

# Żeliwne odlewy Jana Karola Drewsa

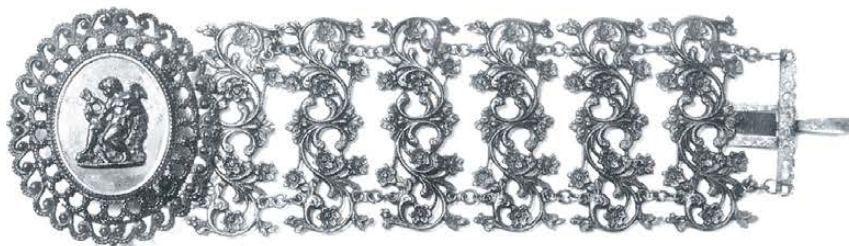


Talerz patery żeliwnej,  
Muzeum Historyczne m.st. Warszawy

Ogrom spustoszeń, których doznała Warszawa w nawiedzających ją wojnach i towarzyszących im zniszczeniach, rekwizycjach czy rabunkach, sprawił, że dysponujemy dziś zaledwie „okruciami” tego, co przez stulecia wytworzyły z metalu pokolenia miejscowych odlewników i czeluzerów. Dotyczy to nie tylko odlewów z metali kolorowych, ale i z żeliwa, które z początkiem XIX w. stało się w Europie jednym z popularniejszych materiałów wykorzystywanych przy wyrobie przedmiotów zarówno użytkowych, jak i artystycznych. Tańsze od srebra, brązu oraz mosiądzu, znajdowało ono szerokie zastosowanie – poza przemysłem maszynowym i narzędziowym – także w produkcji detali architektonicznych, artykułów gospodarstwa domowego, sprzętów kościelnych i salonowych, drobnych przedmiotów codziennego użytku, ozdobnych bibelotów, a nawet biżuterii. Spośród powstających licznie w Warszawie od lat 20. ubiegłego stulecia zakładów, opierających produkcję na żelazie, do bardziej popularnych należała wytwórnia Jana Karola Drewsa (Drewsa), dostarczająca galanterii stanowiącej – jak to wówczas określano – *modne i wcale piękne ubranie dla osób, mebli i mieszkań*. Porównywana wytwarzanym asortymentem wyrobów do odlewni cesarskiej w Berlinie lub wytwórni Glantza w Wiedniu, nie miała przez szereg lat równej sobie na terenie całego Królestwa.

O założycielu zakładu wiadomo niewiele. Zachowany na cmentarzu Powązkowskim grób rodzinny wskazuje jednak, że był rodo-

witym warszawianinem, synem Marcina Drewsa i Barbary z Dmochowskich. Podstawę do uruchomienia firmy stanowi „patent swobody” na wyrabianie galanteryjnych przedmiotów z żelaza, udzielony przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych 27 listopada 1829 r. Otwarta pół roku później, funkcjonowała początkowo pod szyldem Patentowana Fabryka Odlewów Żelaznych Galanteryjnych Drevs et Wemmer. Wspólnik, Józef Zeon Wemmer był znanym w ówczesnej Warszawie kupcem i przedsiębiorcą. Nowo uruchomiony zakład oferował od początku bogaty zestaw *najdelikatniejszych bransolet, kolii, krzyżyków, kolczyków z wisiorami pieczętek z różnymi cyframi i wianietami, które mieć można także z własnymi*



Bransoleta z amorkiem, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy

*herbami podług danych odcisków z laku, agrafek do zegarków damskich, pierścionków, szpilek do gorsu, klamek do płaszczy, sprządek, ozdób do książek do nabożeństwa i wszelakich w tym rodzaju galanterii; jako też podług najnowszych wzorów postumentów do zegarów, lamp, ozdobnych kałamarzy, dzwonek, figur i popiersi różnych sławnych ludzi, obrazów świętych, oprawnych litofanii i innych tym podobnych wyrobków, które nie tylko koloru czarnego, ale także koloru vert antique zwanego zrobione być mogą, a tem samem do bronzowych zupełnie są podobne.* W ciągu pierwszych lat istnienia spółka zdołała wyeksportować poza teren Królestwa wyroby na łączną sumę 80 tys. złp. Poczynając od 1833 r. miesięczna wartość produkcji kształtowała się na poziomie 8-10 tys., a eksport do Rosji przekraczał kwotę 50 tys. złp. rocznie. Od tegoż roku – ze wzglę-

du na ustąpienie Wemmera – zakład funkcjonował dalej, tylko pod firmą samego Drewsa. Mimo użytego w nazwie określenia „fabryka”, lepiej jego charakter oddaje stosowany wymiennie termin „rękodzielnia”, gdyż produkcja opierała się całkowicie na żmudnej pracy ręcznej. Specjalnością firmy była biżuteria wyplatana jakby z cienkiego czernionego drutu, odznaczająca się niezwykle delikatnym rysunkiem i precyzyjnością odlewu, noszenie której zalecano podczas obchodzenia grobów w Wielki Piątek, kiedy ze względu na atmosferę żałoby nie wypadało stroić się w złoto.

Powodzenie na chłonnym rynku rosyjskim sprawiło, że w 1834 r. Drevs uhonorowany został przez cara Aleksandra I brylanto-

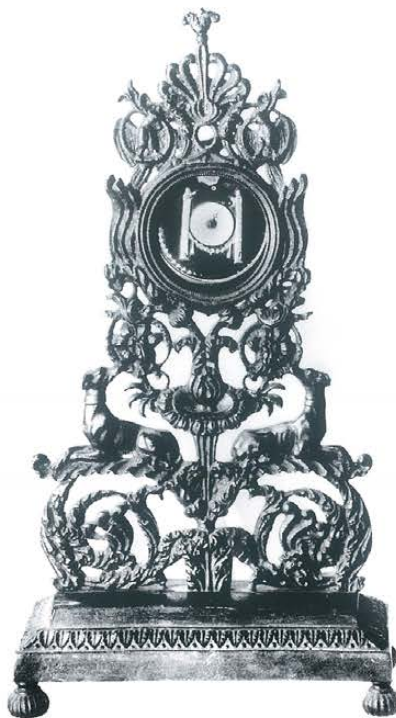
wym pierścieniem. W ślad za tym przyszły inne dowody uznania: w 1838 r. – na pierwszej po dziesięcioletniej przerwie wystawie plodów przemysłu i rzemiosła w Warszawie – otrzymał za swe „wyróbki” medal srebrny II klasy, a w 1839 r. w Petersburgu – mniej-

Kałamarz w kształcie figurki Turka,  
Muzeum Narodowe w Warszawie



szy medal złoty. Ze szczególnie bogatą ekspozycją wystąpiła wytwórnia na kolejnej wystawie warszawskiej w 1841 r. Podziw dla staranności odlewu budziły zwłaszcza: płaskorzeźba *Chrystusa ukrzyżowanego w guście Benvenuto Cellini, popiersia w.p. Alexandra i dziś panującego nam monarchy, statuy konno króla Jana III-go, Xcia Namiestnika, posągi Cesarza Napoleona, Kopernika i innych mężów uczonych, a także postument do zegaru przedstawiający Kawalera i Donnę Hiszpańską. Jeden z recenzentów pisał: *Chociaż to rzeczy zbytkowe, wszelako fabryka ta od wielu lat utrzymuje się i wzrasta. W rzeczywistości nie było tak dobrze, zyski osiągnane z produkcji pracochłonnych i niedrogich przedmiotów nie zapewniały firmie spokojnej egzystencji, a nagrody otrzymywane na wystawach wywierały niewielki wpływ na położenie Drewsa, nękanego przez wierzycieli. W lutym 1842 r. sytuacja finansowa wytwórni uległa takiemu pogorszeniu, że na wniosek samego właściciela Trybunał Handlowy Guberni Mazowieckiej ogłosił jej upadłość. W kilku kolejnych licytacjach na sprzedaż wystawione zostały gotowe wyroby, urządzenia, narzędzia, formy oraz modelarnia.**

Doznane niepowodzenie nie odwróciło jednak Drewsa od dalszej działalności zawodowej, rychło bowiem otworzył niewielki warsztat *złocenia w ogniu i galwanizowania różnych przedmiotów*, który obok fabryk Mintera i Frageta był jednym z pierwszych w Warszawie zakładów wykorzystujących odkrycie Jacobiego. Niewykluczone, że sprawa upadłości zaplanowana została wcześniej jako sposób uwolnienia się od kłopotów finansowych. Całe wyposażenie wytwórni, łącznie z modelarnią, kupił bowiem młodszy brat Jana Karola – Leon, który już w tym samym roku wznowił produkcję szerokiego asortymentu odlewów drewsowskich, w uruchomionej w tym samym miejscu Fabryce Wyrobów Żelaznych Galanterijnych. Mimo jego usiłowań, zakład nie odzyskał jednak dawnego poziomu, a w składzie fabrycznym pojawiała się z upływem czasu coraz więcej wyrobów obcych, niekiedy nawet nie mających nic wspólnego z produkcją metalową. Po śmierci Leona, w 1858 r., przedsiębiorstwo poprowadził dalej syn Jan, którego Skład Galanterii Zagranicznej i Odlewów



Podstawa-wieszak do zegarka kieszonkowego, Muzeum Narodowe w Warszawie

Żelaznych wymieniany jest w źródłach jeszcze w latach 1865-1870. Z nim też dobiegły kresu kilkudziesięcioletnie dzieje firmy, będącej w 2. ćwierci XIX w., jedną z bardziej cenionych w Królestwie wytwórni metalowej galanterii użytkowej i artystycznej.

Lata największego znaczenia firmy to bez wątpienia okres rządów jej założyciela, Jana Karola Drewsa. Udanymi odlewami z żeliwa legitymowały się wprawdzie już wcześniej huta w Białogonie i fabryka Braci Evans w Warszawie, ale dopiero on rozwinął na szerszą skalę wyrób kunsztownej galanterii salonowej i wszelakiego rodzaju ozdób z żeliwa, dotąd w kraju nie wytwarzanych lub wytwarzanych w stopniu dalekim od zaspokojenia popytu. Dobrze przygotowany zawodowo, otwarty na płynące z Zachodu nowości techniczne i wzory, potrafił szybko dostosowywać produkcję do zmieniających się mód i potrzeb. Czerpiąc obficie z wzornictwa francuskiego, niemieckiego i angielskiego, nie stronił przy tym od zamawiania modeli u artystów miejscowych, czego przykładem mogą być choćby redukcje pomników Kopernika i Jana III w Łazienkach, wyprzedzając późniejszą – już masową – w tym zakresie wytwórczość Karola Juliusza Mintera. Jakość odlewów drewsowskich, ich precyzja i dokładność, a także staranne wykończenie były dostrzegane i wyso-

ko cenione przez współczesnych. P. Drews – pisał w 1849 r. anonimowy autor, w artykule omawiającym postępy sztuki odlewniczej w Warszawie – *dościąnął tu, (...) w odlewach swych żelaznych, szczytu delikatności i doskonałości, nie mówię (...) o drobiazgach, jakby z drutu żelaznego wyplatanych, pokazał bowiem w tem tylko płynność używanego przez się żelaza i wprawę w formowaniu; lecz największą jego zasługą są odlewy z rzeźb, płaskorzeźb i medałów: tu widać do takiego stopnia posunął doskonałość odlewniczą albowiem zwłaszcza w medalach, delikatność, miękkość i gładkość odlewu w niczem a w niczem nie ustępuje przymiotom właściwych medalów bitych. Odlewy jego płaskorzeźb są bez rąbków, nie potrzebują też bynajmniej dłutowania.*

Z owej tak cenionej niegdyś i różnorodnej produkcji zakładu dotrwało do naszych czasów niestety niewiele. Przedmioty opatrzone firmową cechą Drewsa stanowią dziś prawdziwą rzadkość, niełatwo je znaleźć w zbiorach muzealnych czy prywatnych, jeszcze trudniej trafić na nie w handlu antykwarecznym. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy ma w swoich zbiorach jedynie ażurowy talerz od patery na owoce oraz żeliwną bransoletkę z amorkiem, wykonane w pierwszych latach funkcjonowania firmy, gdy współwłaścicielem był jeszcze Wemmer. Z licznego zasobu odlewów drewsowskich, przechowywanych do ostatniej wojny w Muzeum Narodowym w Warszawie, zachowały się tylko: kałamarz w kształcie figurki Turka, podstawka-wieszak do zegarka kieszonkowego oraz trzy plansze z wzorami biżuterii i innych drobiazgów, pochodzące z dawnej wzorcowni Drewsa, zakupionej w 1860 r. przez fabrykę Mintera. Z reprodukcji fotograficznej znane są też jedynie wyroby zakładu należące niegdyś do znanego brązownika Feliksa Łopieńskiego, zaginione w powstaniu warszawskim. Nie sprawdziły się zatem słowa korespondenta „Kuriera Warszawskiego”, który wizytując firmę w 1841 r. napisał, że odlewy jej towarzyszyć będą jeszcze wnukom i prawnukom. Los, który obszedł się tak okrutnie z miastem, nie oszczędził bowiem i tych zdawałoby się trwałych przedmiotów.

Andrzej Sołtan